Rok IX. Nowy Sącz, dnia 1. maja 1902. Nr. 12.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego" w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

„Postęp oświaty ludowej".

Wykazałem już w poprzednim artykule, że wniosek p. Osińskiego nie dałby się bez zmiany zasadniczych ustaw szkolnych przeprowadzić. Ale przypuśćmy, że takowy zyskałby przychylność i w Sejmie i c. k. Radzie szkolnej krajowej i we Wiedniu, to jakieżby jednak były jego widoki? Oto najpierw takie, że młodzież żeńska wyszedłszy ze szkoły, zapomniałaby w krótkim czasie to wszystko, czego się w niej uczyła i pozostałoby jej zaledwie tylko czytanie, a może i to nie ze wszystkiem, ale na sprawy krajowe, ekonomiczne, gospodarskie i handlowe nie miałyby najmniejszego poglądu. A czyż społeczeństwo nasze tylko oświeconych i wzorowych gospodarzy potrzebuje, a kobiety mają być jak tabaka w rogu?! Przecież przysłowie powiada, że gospodyni podtrzymuje trzy węgła w domu, a gospodarz dopiero czwarte. A zatem w przysłowiu tem musi być coś prawdy, bo przysłowia są filozofią ludów. Aby jednak gospodyni mogła tak ważne w gospodarstwie spełniać zadanie, powinna być i ona podobnie jak gospodarz wykształcona. Lecz niestety. Pod tym względem widzimy niekiedy pomiędzy gospodyniami jeszcze większe braki, aniżeli pomiędzy gospodarzami. Wiele różnych nieszczęść, chorób i kalectw możnaby pomiędzy dziećmi uniknąć, gdyby nasze gosposie były więcej ucywilizowane. — Ponieważ jednak dziewczęta daleko prędzej się w młodości rozwijają i chętniej się uczą, dlatego byłoby rzeczą słuszną i sprawiedliwą, aby je cokolwiek wcześniej ze szkoły uwolniono, aniżeli chłopców, o czem na końcu pomówię.

Teraz jeszcze przypatrzmy się na chwilę takim kursom jakby one wyglądały. Tu przyznać trzeba, że młodzież męska na takich kursach nabyłaby o wiele więcej różnych wiadomości, aniżeli na obecnej nauce dopełniającej, ale tylko pod następującymi warunkami: 1. Gdyby ta młodzież reguralnie na te kursa uczęszczała. 2. Gdyby się chętnie uczyła nietylko na kursach, ale i w domu. 3. Gdyby nie zapomniała przez 6 lat tego wszystkiego, czego się w szkole uczyła, a przynajmniej, aby jej pozostało czytanie i pisanie. 4. Gdyby przez owe 6 lat przerwy nie zdziczała zwłaszcza przez lato przy koniach, krowach, owcach i baranach, a co najgorsze w karczmie. Ponieważ jednak wszystkie te cztery punkta nasuwają bardzo dużo wątpliwości, dlatego nie rokuję kursom takim wielkiego powodzenia. Szczególniej na udowodnienie punktu pierwszego i drugiego mógłbym przytoczyć tysiące różnych argumentów, ale dla braku miejsca ograniczę się tylko na niektórych. I z obecnej nauki dopełniającej byłoby daleko więcej korzyści, gdyby młodzież na nią regularniej uczęszczała i chętniej się uczyła. Ale gdy się tylko skończy nauka codzienna, to większa część ludności naukę dopełniającą uważa tylko za jakieś niepotrzebne piąte koło u wozu i młodzieży na nią posyłać nie chce. Niejeden mówi: „Już wychodził swoje sześć lat, a jeszcze mu tam każą chodzić na jakąś naukę dopełniającą". Wielu zaś wykręca się od tej nauki, gdzie tylko może i jak może. Jeżeli zaś z powodu przymusu pośle dziecko do szkoły, to w domu nie pozwoli mu wziąść książki do ręki, mówiąc: „Szkoła jest od tego, abyś się tam uczył". Młodzież zaś słysząc ciągłe narzekania na szkołę, traci zupełnie chęć do nauki, chodzić do szkoły nie chce, a często nawet odpowiada drwinkami n. p. „Jak się ożenię, to dopiero wtedy z żoną będę chodził na naukę dopełniającą". A jeżeli się to dzieje w 14 i 15 roku życia, czyż pytam się może być lepiej w 19 i 20? Bynajmniej. Byłoby jeszcze gorzej, gdybyśmy tę młodzież przez 6 lat tj. od 12 do 19 roku życia pozostawili bez żadnej opieki ze strony kościoła i szkoły, a dopiero potem w 19 i 20 roku kazali jej chodzić

do szkoły i to dwa razy w tygodniu po 3 godziny. Teraz często taki podrostek 14- i 15-letni z nauki dopełniającej niema faktycznie czasu raz w tygodniu przyjść do szkoły na 4 godziny, bo mu wypadnie wtedy albo gdzie jechać, albo coś pilnego robić, a cóżby było dopiero w 19 i 20 roku, gdyby musiał przychodzić raz w sobotę, a drugi raz w niedzielę?

Ależ przecież z wniosku p. Osińskiego wysuwa się tu dobra myśl, ta idea, aby dorastającą młodzież zachęcić do dalszego kształcenia się i ustrzedz ją od złego, bo powiada: „lata 19 i 20 są ze wszystkich stron najniebezpieczniejsze dla młodzieży. Młodzież obecnie w tych latach uczy się włóczyć we święta od szynku do szynku, rozpija się, dziczeje i t. d. Kurs taki przerwałby te sieci dyabelskie“. — Święta prawda. Ale ja dodaję, że jeżeli chcemy młodzież naszą ustrzedz od sieci dyabelskich, to strzedz ją musimy zaraz od dzieciństwa i od lat szkolnych, bo jak się już kto w sieci dyabelskie uwikła, to go już z nich wyrwać trudno, a kto wie, czyby wtedy i kursa co pomogły? Z powyższych przeto powodów zaproponowałbym we wniosku p. Osińskiego następującą zmianę:

1. Naukę dopełniającą zniżyć z trzech lat na dwa lata, tak dla chłopców jak i dziewcząt, bo to nie sprzeciwiałoby się zupełnie zasadniczej państwowej ustawie szkolnej, gdyż ta powiada: „Obowiązek szkolny rozpoczyna się z ukończonym szóstym i trwa do ukończonego czternastego roku życia“. Zmiana taka byłaby bardzo pożądana ze względu na dziewczęta, bo po 14 latach są już niektóre zupełnie rozwinięte i prawo kanoniczne pozwala im nawet za mąż wychodzić, a więc na cóż je trzymać w szkole do 15 roku.

2. Chłopcy zaś po skończeniu nauki dopełniającej niechby byli obowiązani co drugą niedzielę lub przynajmniej raz na miesiąc w oznaczonym czasie przychodzić na 2 lub 3 godziny do szkoły na wspólne czytania i pogadanki o rzeczach gospodarskich i naukowych, a to aż do 20 roku życia. Na takich czytaniach możnaby od czasu do czasu powtarzać ważniejsze ustępy z książki dla nauki dopełniającej lub czytać inne książki, a nawet gazetki przez Władze kościelne i świeckie dozwolone. Gdybyśmy takie wspólne czytania i pogadanki urządzali raz na miesiąc, toby ich było w roku szkolnym 10, a gdyby dwa razy, to 20. Chociażby nawet czasem który z takich parobczaków nie przyszedł, gdyby mu wypadło wtedy gdzie jechać lub coś podobnego, ale niechby przyszedł przynajmniej wtedy, gdyby miał czas, a nie włóczył się po wsi lub koło karczmy. Na takie czytania i pogadanki mogliby przychodzić także i starsi, którzyby chcieli i którzyby zachowaniem swojem nie gorszyli młodszych. Dla nadania zaś takim zebraniom powagi i taktku oraz dla zapewnienia spokoju, niechby tu oprócz nauczyciela znajdował się przynajmniej jeden członek Rady szkolnej miejscowej i jeden Rady gminnej. Bardzo pożądanem byłoby także, aby tu od czasu do czasu zajrzał i ksiądz katecheta lub proboszcz dotyczącej szkoły, aby się przekonał, czy młodzież nie zapomniała najważniejszych zasad wiary i moralności i zachęcił ją do dobrego. A więc ja tu wskazuję inną drogę, a p. Osiński inną; ale cel jest jeden i ten sam, t. j. taki, aby młodzież męską, wychodzącą ze szkoły ludowej wiejskiej i zostającą na wsi ustrzedz od zgubnych wpływów, a zachęcić ją do dalszego kształcenia się, bo nasza ludowa poetka p. Konopnicka powiada:

„Noc tego tylko w swój płaszcz nie ogarnie,
Kto światło swoje wykrzesze sam z siebie
I sam na drodze swej zaświeci jasno,
Ducha słoneczność roztkliwszy swą własną“.

Nie rozchodzi mi się tu zresztą o wielką uczoność, ale o to, żeby się młodzież od czasu do czasu ze starszymi stykała, o rzeczach poważnych i gospodarskich, a nie o głupstwach mówiła, i do życia towarzyskiego i gospodarskiego powoli się przygotowywała. W ten sposób stworzylibyśmy szkoły, któreby uczyły jak żyć z ludźmi i światem, bo jeszcze przed 70 laty Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ napisał:

„I nie przeczym, że nasi synowie i wnuki
Mają od starych więcej książkowej nauki,
Ale codzień postrzegam, jak młódź cierpi na tem,
Że niema szkół uczących żyć z ludźmi i światem“.

Nauczyciel wiejski.

Pouczenie błądzących.

II.

Nie mogę pominąć milczeniem dalszych błędnych sądów i złą wolą przejętych zarzutów *Sądeczanina.* Zarzuty te byłyby bardzo doniosłe i ważne, gdyby były prawdziwe. Bo już sam Duch św. ostrzega przed waśnią i niezgodą społeczną słowy: „Wiatr siać będą, a wicher pożną“. (Ozeas 8.)

Na szczęście zarzut, że *Związek chłopski* usiłuje w pogardę podać ludzi uczonych i wartość oświaty, że podburza lud wiejski przeciw innym stanom, jest niesłuszny. Tych złych intencyi dopatrzył się umysł przejęty nienawiścią, która zaślepia, że człowiek zawsze tylko złe rad znajduje choćby go nie było.

Nie jest to tajemnicą, że lud wiejski niema do innych stanów wielkiego zaufania. Ale to nie powinno nikogo dziwić, owszem dziwnemby było, gdyby było inaczej.

Nie rzucajmy sobie zasłony na światło wypadków i zdarzeń ostatnich dziesiątków-lat, powiedzmy sobie prawdę, której nas uczy historya Galicyi, choćby z minionego stulecia! Światło na stosunki nasze społeczne rzuca straszny rok 1846. Zdarzenia tego roku wiele nauczą. I komuż ma lud hańbę swą przypisać, na kogo skargi za straszne obałamucenie i uwiedzenie do zbrodni? Wszak ci, co lud pod-

burzyli i prowadzili wtedy mieli białe rączki, choć na grzbiecie chłopską sukmanę, rączki od pióra, a głowę i język od nauczania i wymierzania prawa. I lud wie, kto się mu do nieszczęścia wtedy przyczynił. I nasz wieszcz Kornel Ujejski modli się do Boga „rękę karaj, nie ślepy miecz". Lud raz tak uwiedziony przez gryzipiórków, nie może do nich zaufania nabrać! Lud nauczony pieniactwa i procesowania się z dworem i między sobą, stykał się z doradcami małej moralności, patrzał jak po procesach. Paweł i Piotr, gdy wrócili z grodu, jeden umarł z rozpaczy (bo proces przegrał), drugi umarł z głodu (bo na proces wydał ostatni grosz), kredyt był dla chłopa ruiną. Tak było długo.

A dzisiaj czy może mieć lud do intelligencyi zaufanie? Zapewne, że między intelligencyą jest dużo sprawiedliwych ludzi i dobrych obywateli, co się jak żółwie nie zasklepiają w swoich stosunkach rodzinnych, czy stanowych, są zastępy intelligentnych z ludu pochodzących.

Ale jest jedna zapora, jest powiedziałbym przepaść między ludem a innymi stanami — to jest obojętność religijna ostatnich.

Lud jest religijnym, inne stany zarażone przez szkoły i ducha czasu obojętnością religijną. Religia stanowi człowieka, ona jest źródłem pragnień, myśli i czynów, ona jest przewodnikiem człowieka po tej ziemi do krain niebios. I stąd to nie mogą się zejść drogi ludu z drogami innych stanów, bo każdy idzie za swoim przewodnikiem. I gdy lud widzi, jak się „bezbogi" kuszą o jego duszę, jak mu za jego świętą wiarę nic nie dają prócz płodów lichych swej brudnej, zepsutej wyobraźni, to muszą ci kupcy ludowi obrzydnąć.

Obejście się z dziećmi ludu jest niezawsze chrześcijańskie, nie zawsze ludzkie. Zbyt u nas jeszcze dużo zabytków z czasów niewolnictwa, czy pańszczyzny, dość, że lud użala się dość często na nieodpowiednie obejście się z nim. I to też nie budzi w chłopie zaufania do innych stanów.

Intelligencya lgnie do żydów, nie umie się wobec nich bronić i ludowi nie pomaga. Toteż chłop, widząc u siebie biedę, nie spodziewając się od swoich pomocy, idzie na los szczęścia na emigracyę w świat daleki, i traci coraz zaufanie do oświeceńszych stanów, które na powszechną biedę nie znajdują lekarstwa żadnego.

Nie ufa lud wreszcie i prasie, bo i tu różne stronnictwa dużo mu naobiecywały, a nic dlań nie uczyniły, chyba nauczyły go więcej lekceważyć wszystko, co pochodzi od ludzi, trudniących się książką i piórem i pogłębiły stanową nienawiść; a nawet między lud rzuciły zarzewie niezgody. — Tak więc dużo, dużo przyczyn się złożyło na to, aby lud od innych stanów oddzielić.

Związek chłopski jednak nie był i nie jest w liczbie tych, co jedność narodową burzą. Owszem prawie w każdym numerze nawołuje do jedności i zgody. Oto wiersz z nru 3. b. r.:

Lecz w Imię Wszechmocnego Boga
Wytykam drogę, — życia cel,
Gdzie kopiec Kościuszki — tam droga!...

. . . .

A więc Bracia razem — nie szukajmy dróg,
Chciejmy wspólnie w zgodzie żyć,
Niechaj sobie myśli wróg,
Że i Polak umie zgodnym być!...

I w innych listach chłopskich, które *Związek* drukuje, czytamy zachętę do jedności, do miłości wiary i narodu polskiego, chęć podniesienia ludu i pożycia braterskiego ze wszystkimi stanami.

Przestróg zaś, które daje *Związek* przed jednostkami z intelligencyi lichymi, zdemoralizowanymi „bezbogami", nie można brać za rozstrój, lecz owszem za strojenie harmonii społecznej. Przypomnienie chłopu, żeby czapką i połami nie zamiatał wszystkich sieni i pokojów po urzędach — nie jest podburzaniem obywateli.

Związek budzi uznanie dla ludzi fachowych, lekarzy, inżynierów, dobrych urzędników, ojców ludu, dla nauczycieli i kapłanów, — ale że przytem chce, aby lud był szanowany, aby o niego, młodsze dziecię, inni bracia starsi dbali, nie krzywdzili go, — to nie jest sianie burzy.

Że *Związek* ceni oświatę i zna jej wartość, są dowodem choćby ostatnie artykuły wstępne, w których widać wysilenie myśli, jakby wady w szkolnictwie naprawić, jakby nauczanie udoskonalić, żeby grosz, łożony na szkoły, przyniósł swój procent.

Niniejszem wytłomaczeniem sprawy według moich poglądów, nie występuję przeciw *Sądeczaninowi*, owszem uznaję czasopismo dla mieszczan za potrzebne. Jeśliby jednak chciał przyjąć życzliwą radę, to mu powiem, że musi pisać w duchu katolicko narodowym i dawać rady bardzo praktyczne, bo takim jest nasz mieszczanin. Wtedy może istnieć i być pożytecznym.

Ks. W. J.

Dawne czasy.

Lepsze były czasy stare,
Bo lud więcej kochał wiarę;
Było szczęście — plenne zboże,
Pełno w chacie i komorze.

Lud się pewnie tak nie lenił,
Kochał pracę, bo ją cenił;
To też nie dziw, że talary
Były w chacie i wsze dary.

Bóg też mieszkał w miłych chatkach,
Darzył w pracy i dostatkach;
Mniej bywało hulatyki,
Co wyciąga z kies grosiki.

Dawiej — każdy pewnie powie —
Była siła, było zdrowie...
Jakby dęby był lud sobie,
Ledwie wiedział o chorobie.

A gdy uczta była jaka,
Każdy tańczył krakowiaka,
Lub mazura ciął od ucha,
Toś od razu poznał zucha.

A zaś stary, tęgiej tuszy
Polonesa suwał z duszy;
Z ust płynęła pieśń wesoła,
Bo to raj był pośród sioła.

A dziś zajrzyj do gospody,
Jakieś zmiany podług mody,
Jakieś dziwne podrygasy —
Znać, że inne czasy!...

Jakieś dziwne dziś zaloty,
Brak w nich serca, brak też cnoty,
Dziś tam serce nie zabije,
Bo się jakoś dziwnie żyje...

Ginie zwyczaj nasz cnotliwy;
Strój uprzykrza się poczciwy,
A wszak dawna, piękna szata
Z przeszłością nas przecie brata.

* * *

Gdy to z czasem znikać będzie
Smutniej będzie nam na grzędzie;
Zniknie zwyczaj, zniknie szata,
To się cudzem wtedy łata.

Wszak najmilsze to co swoje,
Bo słodyczy w tem są zdroje;
Nie tak miłe, co nie nasze,
Nie tak tkliwe, bo nie lasze.

Oj chowajcie bracia mili,
Co nam przodki zostawili,
Bo co od nich — to nam drogie,
To nam święte, to nam błogie.

Niech zwyczaje trwają stare,
Zawsze świeże, zawsze jare,
Byśmy byli i do tańca,
I jak mówią — do różańca!...

Józef z Bochni.

Chmielewski

Dla przykładu Czernieckim chałupnikom prawownikom.

Jan Sejud, były pisarz gminny w Łącku, z profesyi kowal, bo taką spuściznę odebrał po ojcu śp. Wawrzyńcu Sejudzie, który zmarł w roku 1873. Tenże ojciec przez lat 30 odrabiał kowalską robotę do jednego gospodarstwa w Łącku; zaś syn Jan toż samo odrabiał przez lat 28,— że wziąwszy w rachubę, pierwszy i drugi robili przez lat 58, — za tę robotę kowalską przez cały przeciąg tych lat, trzymali od tegoż gospodarstwa kawałek gruntu nieprzerwanie i bez kontraktu. Z końcem zeszłego roku przyszło do tego, że gospodarstwo to, zostało między spadkobierców na 5 równych części podzielone, i tenże kawałek gruntu przez Sejudów używany, przypadł do części gruntu żonie mojej, taż molestuje się przez kilka dni, że dostała to pole przez Sejudów, tyle lat używane, to czeka niechybny proces. A że pewnego czasu schodzi się ze Sejudem, i mówi: „Janie, grunt ten, który trzymaliście, przypadł do mojej części, jakto będziemy z tem robić?“. Na to Sejud mówi: „dobrze, kiedy już wiem, że grunt ten do was należy, to po wolnym czasie przyjdę do was“. A kiedy nadszedł czas obecnej wiosny, Sejud przyszedł w dom nasz i mówi: „słyszałem, że macie grunt ten wydzierżawiać, to jabym to wziął“ i sam wstawił dosyś stosowną sumę czynszu rocznego i ugodzili się; spisali kontrakt na lat 6, a Sejud złożył zaraz roczną dzierżawę.

Po zawarciu tego kontraktu, żona mówi: „cieszę się z tego, żeście Janie tak dobrze zrobili, bo ja czego innego się od was spodziewała“. A Sejud mówi: „ja wiem czego, bo przecież mnie ludzie do tego kusili, a między innemi wasz ojczym Kępma, że jeżeli o to będę stał, to ten grunt na własność otrzymam“, odpowiedział: „póki robiłem robotę, to grunt był mój, a kiedy roboty nie trzeba i robić jej nie będę — to grunt jest nie mój“. I mówi dalej Sejud: „to tylko ci ludzie na takie własności się zrywają, co to niby pobożniejszych udają i co tydzień do spowiedzi chodzą“. A dalej mówił: „moje zapatrywanie na to jest takie, że mam ja o czyje się procesować, po terminach się włóczyć i adwokatom walić, to wolę sobie za te pieniądze dobry kawałek gruntu zadzierżawić, a mam spokój i drugiego nie będę na koszta wyprowadzał, ani niepotrzebnie go trapił“.

Cała ta sprawa odbywała się wobec mnie, i myślę sobie, żeby to takich Sejudów więcej, to procesów byłoby mniej, a i adwokaci by sobie prędzej odetchnęli, ale niestety, takich Sejudów o tym charakterze w naszej okolicy chyba niema więcej, zaś takich, o jakich to przysłowie mówi, że „modli się pod figurą, a dyabła ma za skórą“, to i w Czerncu mamy kilku, co to już od 15 lat a najwięcej z gminą fałszywie procesa prowadzą, i zawdzięczyć tylko wypada od czasu energicznej reprezentacyi gminnej, bo inaczej, to do tego czasu nie wiedzieć by już było, coby się jeszcze gminne nazywać mogło, ażeby się szan.

Czytelnicy przekonali, że słowa te nie idą z ust fałszywych, to na dowód przytaczam tu fakta następujące:

Chałupnik śp. Franciszek Janc, około lat 20 trzymał grunt gminny i z tego płacił dzierżawę roczną; po śmierci tegoż, objął to samo syn Ignacy, również płacił roczną dzierżawę gminie i to przeszło lat 20. Nareszcie wpadło do głowy temu ostatniemu, że tyle lat używają, i to jeszcze objął po ojcu, że ten grunt może być już jego własnością, i przestał płacić dzierżawę, pomimo wezwania od gminy, dzierżawy tej przez kilka lat nie płacił. Zaskarżono go do sądu o czynsz dzierżawy, ale sprawa ta jakoś się kiełbasiła, przewidywało się, że więcej będzie kosztować przyprawa jak potrawa, — odstąpiło się od tej bagatelnej skargi o dzierżawę, a zaskarżyło się go o oddanie gruntu gminnego. Proces przeciągnął się lat kilka, aż nareszcie gmina proces wygrała.

Znów inny chałupnik (już nie żyje) Wincenty Borzęcki utrzymywał przewóz gminny przez lat kilkanaście, a kiedy tenże osłabł na siłach, przyjął swego zięcia Nowaka i dał mu, czyli odstąpił ten przewóz, czyli służbę przewoźnika, a z tego mieli utrzymanie, bo za ten przewóz używali przeszło mórg gruntu gminnego, a w dodatku z każdego większego gospodarstwa dwie miarki żyta rocznie. Tenże Nowak służbę tę pełnił około lat 30. Borzęcki zmarł, a tym młodym przewoźnikom wlazło po mału do głowy, że ten grunt jużby mógł być ich własnością, — i powoli, powoli, ustawali młodzi przewozić. Ze strony urzędu gminnego widząc, co się święci, wypowiedziano ich ze służby przewoźnika, na co się zaraz zgodzili, ale gruntu odstąpić nie chcieli. Gmina musiała zaskarżyć o oddanie gruntu; proces zacięty trwał lat kilka, bo bronili się fałszem tem, że robili służbę przewoźnika, ale za dwie miarki żyta, a nie za żadny grunt, bo to otrzymali po teściu, — ale to nic, gmina grunt odebrała i kosztów zciągnięto 80 złr., które gminie zapłacić musieli.

Proces trzeci, tej samej formy jak i drugi, znów był następujący. — Józef Kozicki był biegaczem przez lat przeszło 30. Gdy tenże doszedł już do późnego wieku i nie mógł służby tej wykonywać — zdał to na syna Antoniego, który również pełnił tę służbę przez lat kilkanaście. Za tę służbę, tak ojciec jak i syn, przez cały czas trzymali łąkę i kawałek gruntu gminnego. Pewnego czasu, ówczesny policyant zeznał się jednemu wierzycielowi, że dopotąt biegaczem jest, póki ojciec żyje, a potem że będzie wiedział, co z tem zrobić. Sekret ten niezadługo dostał się do urzędu gminnego, co też urząd gminny tego nie zawiesił, ale wezwano policyanta, że jeżeli chce dalej służbę tę pełnić, aby podpisał kontrakt taki, że kiedy odstąpi służby, że odstąpi i gruntu gminnego; na to odpowiedział, że, kiedy ojciec tyle lat grunt trzymał, kontraktu nie robił, to i ja robił nie będę. To też urząd gminny wypowiedział go ze służby. Tenże z chęcią przystał, ale znów gruntu odstąpić nie chciał. I znów proces przez lat 5, a skończyło się na tem, że gmina grunt odebrała i kosztów zapłacił gminie przeszło 70 złr.

Z tego można zauważyć, że wszystkie te trzy procesa były dosyć wątpliwe do wygrania na stronę gminy, ale dało się to przeforsować za pośrednictwem dzielnego adwokata dra Sterkowicza w Nowym Sączu.

A czy to już koniec na tem? nie! Przed dwoma laty znów musiała gmina wytoczyć proces przeciw dziewiętnastu (19) chałupnikom, a niedługo dowiemy się, jaki z tem koniec będzie, bo sprawa ta już odjechała do Wiednia (a aktów z tego procesu miało być jeden wagon!...)

W końcu mi jeszcze i o tem wypada nadmienić, że prawownikami, a raczej buntownikami obecnego procesu są tacy, o jakich to na początku tego pisma Sejud opinię wydaje.

Czytelnik *Związku chłopskiego*

Antoni Ćwikowski.

Wezwanie.

Zakukała kukułeczka hej w borze, hej w borze,
Kto chce z ludzi mieć pieniądze, niechaj w polu orze.

Kto z was pole, braciszkowie, będzie miał obsiane,
To wystarczy mu na buty — na piękną sukmanę.

A gdy pójdziesz do karczmiska, zamiast pójść na rolę,
To odbeczysz potem bracie, za taką swawolę.

Pędź że woły, wciąg-że pługi, wezwij przytem Boga,
Kraj zagony, a minie cię pewnie dola sroga.

A gdy przyjdziesz do pieniędzy, to tak uczyń bracie,
By cię łatwo nie odbiegły — zachowaj je w chacie.

Na drugą ci za to wiosnę kukułka zakuka,
Że ubóstwo do twej chaty nie łatwo zapuka.

Pracuj bracie i oszczędzaj — tak ci szczerze radzę,
A do karczmy nie zaglądaj — miejże na uwadze.

Józef z Bochni.

Rozmaitości.

Ks. Biskup Zwierowicz. W tym miesiącu został pozbawiony stolicy biskupiej i skazany na wygnanie do Tweru Biskup ze stolicy Litwy, Wilna. Winą wobec rządu cara moskiewskiego była obrona wiary św. katolickiej przez świątobliwego starca.

Na Litwie jest dużo cerkwi schyzmatyckich, a przy cerkwiach są szkoły parafialne schyzmatyckie. Do takich szkółek chodziły i dzieci katolickie. Ks. biskup Zwierowicz widział w tych szkółkach niebezpieczeństwo dla wiary swoich owieczek. I wydał list do wiernych owojej dyecezyi, aby dzieci do tych szkółek nie posyłali. Wierni usłuchali swego pasterza i zaraz odebrano 2.000 dzieci. Ale rząd uznał, że biskup, co spełnił swój pasterski obowiązek, jest

winny wygnania, i powołał starca przed swój sąd do Petersburga i skazał wyrokiem na wygnanie do Twery. Dyecezyanie żegnali swego biskupa z płaczem i jękiem — bijącym w niebiosa.

Jedna ofiara za świętą wiarę przybyła w Ojczyźnie, naszej Polsce!...

Nędza, czy oszołomienie goni tysiące ludu naszego do Niemiec za zarobkiem. Czytamy w *Przedświcie*, *Czasie*, że po dwa tysiące wyjeżdża dziennie przez Kraków do Niemiec. Miasteczka na pograniczu Prus zapchane emigrantami. Dużo robotników, co się puścili bez kart legitymacyjnych ze starostwa, musi wracać do domu, w nędzy, o głodzie, bo pieniądze wydali na bilety kolejowe.

Od tylu lat już trwa u nas emigracya do Niemiec, i dopiero w tym roku rząd się nieco nią zajął. Tymczasem różne pisma donoszą tylko o krzywdach emigrantów, wyrządzanych przez kulturnych Prusaków, zaś nikt się nie postarał o to, aby napisać broszurkę dla ludu emigrującego. Sądzimy, żeby wielkie dobrodziejstwo wyświadczył ludności emigrującej, ktoby dobrze zbadał i opisał przystępnie stosunki zarobkowe, podał miejsca i rodzaj pracy, warunki wymagane przez c. k. rządy.

Gorzał-Ka. Około roku 1500 wprowadził do Polski pędzenie wódki niejaki Czech nazwiskiem Ka, i o nim twierdzą, że tyle pił onej, że się spalił od wódki, skąd imię jej nadano — Gorzałka-Ka.

„Wyznać można śmiało, że sztuka robienia wódek doszła do takiego stopnia, że życzyćby należało, żeby dalej doskonaleniem się takowem nie zatrudniali, gdyż postrzedz można po domach szlacheckich wszędzie ubóstwo i niedostatek; apteczkę zaś ogromną, w rozmaite gatunki wódek opatrzoną". Tak pisał przed stu laty dr Szymkiewicz. Gdyby się zbudził dziś, widziałby, jak sobie jego ubolewania wzięto do serca!

Tenże przytacza słowa Plutarcha: „Dawni, prawi, przed pokarmem wody nawet nie kosztowali, teraz na czczo przed pokarmem winem się zalewają" itd. I dodaje: „Dziwiłby się bardziej Plutarch, obaczywszy w Polsce, że przed śniadaniem, objadem i wieczerzą wódką się uraczają".

Przydonica. W roku 1901 Jakób Bałuszyński ożenił się z pokojówką *Marysią*, która służyła u pana Fołogowicza w Podolu ad Gródek nad Dunajcem. Ta Marysia odziedziczyła po swoim ojcu w Przydonicy cztery morgi gruntu wraz z budynkami, który jej matka utrzymywała, — i kiedy Jakób Bałuszeński się ożenił, zabrał Marysię ze dworu jako swoją żonę, i objął gospodarstwo 4-morgowe w Przydonicy, i gospodarzyli razem aż dotąd. Ale p. Fołgowicz kierował się sposobem z czasów pańszczyźnianych — i jeszcze przed ślubem zapowiedział Marysi: „Marysiu, ja ci pozwolę iść za mąż, ale po ślubie wrócisz do mnie. Marysiu, pamiętaj o mnie, a ja będę o tobie". Ale Marysia zaraz po ślubie nie wróciła do p. Fołogowicza. Dopiero przed 3 tygodniami w kwietniu b. r. dała się zwabić na smakosza, i objęła służbę pokojówki u p. Fołogowicza w Podolu. Jakób Bałuszeński, jako mąż, gdy się dowiedział dopiero za tydzień, że jego żona jest u p. Fołogowicza, poszedł do dworu, aby ją zabrać i sprowadzić do domu do swego gospodarstwa, ale gdy p. Fołogowicz dojrzał, że Jakób Bałuszeński zabiera swoją żonę, wyleciał z pokoju z kijem w ręku, wysztukał Bałuszeńskiego i odebrał mu żonę, i zabrał ją do pokoju, jako swoją ulubioną pokojówkę Marysię, a chłop został na podworcu.

Panie Fołogowiczu. teraz nie *pańszczyźniane* czasy, w których obszarnik mógł zabierać córki i żony chłopom na swój użytek! Chłop ma żonę dla siebie i dla gospodarstwa, — a pan także ma żonę dla siebie? Czy był gdzie wypadek, aby chłop panu żonę odebrał? Ładna oświata i moralność ze strony obszarnika! Chłop ma gospodarstwo, któż jemu pomoże w domu i w gruncie? któż jego obsłuży i starą matkę? Gdzież wasze sumienie i gdzie 6. przykazanie?! To już nie po katolicku!

Tyle na razie do wiadomości......

Brzezna. Na obszarze dworskim w Brzezny rozbierano browar gorzelny, ale rozbierano w ten sposób, t. j. od fundamentu tak, jak był budowany, — i gdy wyburzono kawałek ściany od spodu, mur runął i zabił na miejscu jednego robotnika, a drugi został ciężko pokaleczony. Zabity robotnik pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Jaki to teraz przebieg i mądrość ludzka; jedni budują domy od dachu na dół, a drudzy rozbierają od fundamentu!...

Gospodarstwo.

GRUSZE.

Napoleonka; owoc duży, skórka cienka gładka lśniąca jasno-żółta z plamkami rdzy, delikatny, rozpływający się, bardzo soczysty, słodki, pachnący, dojrzewa w listopadzie, od grzybka cierpi nieraz mocno. Drzewo słabo rosnące, jest wcześnie i stale płodne, na mróz w młodości czułe później dość wytrzymałe.

Diuszesa; owoc bardzo duży, zielonawo-żółty z ciemnymi punkcikami, soczysty, bez kamieni, słodko-kwaskowaty, aromatyczny, trzyma się do listopada, od grzybka nie cierpi. Drzewo rośnie bardzo silnie, bardzo płodne, na mróz bardzo czułe, owoc od wiatru łatwo opada, wymaga ciepłego i osłoniętego położenia, oraz dobrej przepuszczalnej ziemi, w złej ziemi owoc drobny i bez smaku.

Diel; owoc duży szorstki, złoto-żółty z plamkami marmurkowymi, półmasłowy, soczysty, słodko-kwaskowaty, pachnący, czasem cokolwiek cierpki, nieco kamienisty, trzyma się do listopada, od grzybka cierpi nieraz mocno. Drzewo rośnie bardzo silnie, na mróz w młodości czułe, później dosyć wytrzymałe, bardzo urodzajne, wymaga żyznej ziemi.

Komisówka; owoc bardzo duży, złoto-żółty z rdzawymi punkcikami i rumieńcem od strony słonecznej, delikatny, masłowaty, rozpływający się, soczysty, słodko-kwaskowaty, uważany ogólnie za najlepszą gruszkę jesienną,

trwa do grudnia, od grzybka mało cierpi. Drzewo dosyć silne, na mróz w młodości czułe poźniej dosyć wytrzymałe, zaczyna rodzić późno i nie bardzo obficie.

Kurżo; owoc duży złoto-żółty z punkcikami i dużym szkarłatnym rumieńcem od strony oświetlonej, soczysty, słodko-kwaskowaty, bardzo ładny, zmienny zarówno w kształcie jak i w wartości, w złe lata dosyć lichy, trzyma się do grudnia. Drzewo rośnie dosyć słabo, rodzi bardzo obficie i corocznie, na mróz czułe, wymaga dobrej ziemi, na lichej nie warto sadzić.

Bera Liegla; owoc średni zielono-żółty cokolwiek ordzawiony, soczysty, słodki z muszkatowo-aromatycznym smakiem — jesienny, trzyma się do grudnia, od grzybka mocno cierpi. Drzewo dosyć silne, na mróz wytrzymałe, rodzi obficie lecz nie corocznie, na grunt i położenie nie wybredne.

Łukasówka; owoc duży, skórka gruba żółta z szarymi punkcikami, soczysty, rozpływający się, słodki, doskonały lecz nieco kamienisty — jesienny, trzyma się do Bożego Narodzenia w dobrym przechowaniu, od grzybka nieco cierpi. Drzewo silnie rosnące, cokolwiek zwiesza gałęzie, na mróz dosyć wytrzymałe, rodzi wcześnie i bardzo obficie, owoc dobrze trzyma się na drzewie, wymaga lepszej ziemi.

Bera skórzana; owoc mały, w dobrych warunkach średni, skórka gruba brudno-żółta mocno rdzawa, mięso delikatne rozpływające się, soczyste, słodko-kwaskowate, bardzo pachnące, cokolwiek kamieniste — jesienne, przechowuje się dosyć długo, od grzybka mało cierpi. Drzewo słabo rosnące, na mróz dosyć wytrzymałe, rodzi dobrze, owoc nie łatwo opada od wiatru, nie wybredna na grunt i położenie.

Tryumf; owoc bardzo duży soczysty, słodko-kwaskowaty niekiedy nieco cierpkawy, cokolwiek kanciasty, dobry do jedzenia w końcu listopada, trzyma się do końca grudnia. Skórka cienka, matowo-żółta z dużymi kropkami i ciemno-czerwonym rumieńcem. Dobry owoc, jeżeli mu sprzyja grunt i położenie — inaczej drugorzędny, małe nie mają wartości, grzybkowi nie podlega. Drzewo rośnie silnie, liście ma duże, płodne, ale w młodości czułe na mróz później dość wytrzymałe, wymaga lepszej ciepłej ziemi, w ciężkiej i zimnej ziemi owoc nie ma smaku.

Bera Hardyponta; owoc duży, zielonawo-żółty z punkcikami i małym rumieńcem, soczysty, rozpływający się, słodko-kwaskowaty, bez kamieni, do jedzenia w listopadzie, trzyma się do stycznia, od grzybka mocno cierpi. Drzewo rośnie bardzo silnie, o dużej koronie, bardzo płodne, ale drażliwe w czasie kwitnięcia na mróz w młodości czułe później dosyć wytrzymałe, ale wymaga dobrej i przepuszczalnej ziemi.

Plebanka; owoc duży półmasłowy, bez kamieni, soczysty, słodko-kwaskowaty, bardzo ładny, dobry na sprzedaż — jesienny, trzyma się do stycznia. Skórka cienka, zielonawo-żółta z kropkami i plamkami z ciemno-czerwonym rumieńcem. Drzewo rośnie bardzo silnie, zaczyna rodzić wcześnie i bardzo obficie, na mróz wytrzymałe, wymaga żyznej ziemi i osłoniętego położenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SKŁADKI

na kaplicę szkolną w N. Sączu w dalszym ciągu złożyli: Glazor Bolesław w Lisku 5·— K, N. N. —·20, Ks. Jan Wiejaczka prob. w Paleśnicy 10·—, Paczkowski Lud. dyr. Kasy Zal. w Lisku 5·—, Z listy powsz.: Jarosz Wład. starosta 2·—, Flach Waleryan nacz. poczty 1·—, Weiss Jerzy (za kwiecień do czerwca br.) 3·—, L. Małecki 2·—, Miecio Błotnicki —·50, Ks. kanonik Jan Bernacki w Tarnowie 20·—, Ks. J. Stas. w Wiel. —·16, Aug. Mał. —·06, Z puszki: w handlu Kosterkiewicza 2·75, w handlu J. Marszałkowicza —·42, Ks. prob. Ant Kmietowicz w Radłowie 20·—, Nadradca Kor. Cieśliński 2·—, Nadinsp. pod. J. Dzierżanowski w N. Sączu 4·—, Za 100 feników prusk. z różnych puszek wyjętych 1·20, Insp. las. Jan Małecki 10·—, Ks. Bł. Potoczek wik. w Bolesławiu 6·—, Ks. Ant. Łętkowski prob. w Krościenku n. D. 4·—, Ks. Michał Paleczny prob. w Rajczy 10·—, Ks. Stan. Dadał wik. w Zbylitowskiej górze 10·—, Ks. Ant. Rożen prob. w Bóbrce 10·—. Suma dotąd (do $^{23}/_{4}$ 1902) wraz z narosłymi procentami po strąceniu wydatków wynosi 13.683·97 Kor.

Stare centy, szóstki i dwuszóstki i inne tym podobne z obiegu wyszłe monety przyjmuje z wdzięcznością **Komitet** budowy Kaplicy szkolnej do puszek rozmieszczonych po różnych handlach i lokalach publicznych naszego miasta.

Prof. Ludwik Małecki
skarbnik Komitetu budowy Kaplicy szk.

Za ogłoszenia umieszczone w tej rubryce Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Arcydzieło jubilerskie!

Na wystawie złotniczej i jubilerskiej p. **Franciszka Batki** w Nowym Sączu, oglądaliśmy wspaniały kielich srebrny złocony, drogiemi kamieniami wysadzany, złotem inkrustowany i ozdobny emalią starożytną. — Kielich ten pod względem gustu i kształtu przedstawia się nadzwyczaj efektownie i stanowi arcydzieło sztuki złotniczej i jest wielkim i cennym zabytkiem. — Kielich rzeczony wykonany został na zamówienie Najprzewielebniejszego Księdza Infułata Dra Alojzego Góralika — kosztem przeszło 2000 K.

Z przyjemnością zaznaczyć musimy, że firma p. Franciszka Batki, jako bardzo uzdolnionego i uczciwego wykonawcy zasługuje na wszelkie uznanie i poparcie.

Do rozparcelowania jest zaraz

folwark Sukmanie, położony przy drodze krajowej Wojnicz-Zakliczyn, obejmujący gruntów ornych 120 morgów, kępy nad Dunajcem 100 morgów, lasu 127 morgów. — Gleba rędzinna z pruchnicą przepuszczalną; grunta po dwóch stronach szosy położone nader skomasowane. — Na miejscu kamień do budynku zdatny, w bliskości drzewo budulcowe. — Bliższej wiadomości udziela **c. k. Notaryusz w Wojniczu.** 3—3

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.